

Niezwykłe spotkanie

Robert Woronowicz

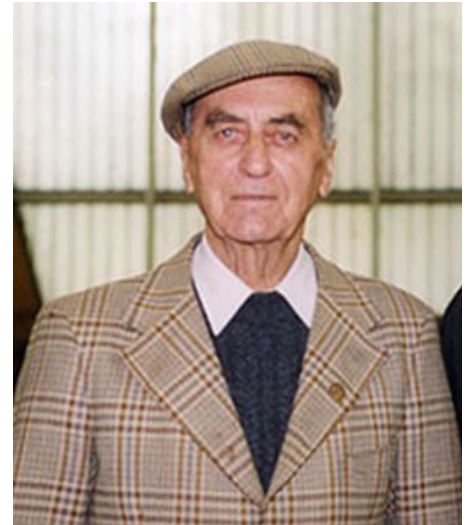
**Ze wspomnień gen. Michała Gutowskiego.
Spisane przez rtm. Roberta Woronowicza.**

Po zakończeniu działań wojennych i po powrocie z okupacji Niemiec w 1947 r. Generał zdecydował się na emigrację do Kanady.

Jak wspominał, nie mógł patrzeć na Anglików po tym, jak potraktowali Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.

Generał opowiadał:

Po wylądowaniu w Kanadzie zapytano mnie, co umiem robić. Odpowiedziałem, że zabijać ludzi i jeździć konno. Ponieważ nie było zapotrzebowania na pierwszy fach, wróciłem do jeździectwa jako trener w dziedzinie skoków.



Gen. Michał Gutowski

Sport jeździecki w Kanadzie stał na bardzo niskim poziomie.

Przez szereg lat ciężkiej pracy wyrobiłem sobie markę dobrego trenera. Przed Olimpiadą w Meksyku w 1968 r. zaproponowano mi objęcie funkcji trenera kanadyjskiej ekipy WKKW. Zgodziłem się, lecz postawiłem warunek, że do ujeżdżenia zatrudnię innego trenera, gdyż moją dziedziną były skoki i kros. Przyjęto moje warunki i na trenera ujeżdżenia zatrudniono specjalistę z Niemiec.

Już w czasie pierwszego spotkania zazgrzytało między nami. Ujeżdzeniowiec zdziwił się ostentacyjnie (wiedząc, że jestem polskim oficerem), że nie nauczyłem się języka niemieckiego w obozie jenieckim. Zripostowałem, że z jeńcami rozmawialiśmy zawsze za pośrednictwem tłumaczy, gdyż nie było zwyczaju uczyć się ich języka.

Po pierwszych spięciach i oświadczeniu Niemcowi, co myślę o jego zachowaniu, stosunki nasze normowały się, przeszły nawet na stopień szorstkiej przyjaźni. Okazało się, że Oppeln von Bronikowitz (takie nazwisko podawał Generał) w czasie wojny był niemieckim oficerem i walczył praktycznie na wszystkich frontach.

Zapytałem, które walki były najcięższe i kto był najtrudniejszym przeciwnikiem.

- wojna w 1939 r. w Polsce i polska kawaleria, odpowiedział.
- a gdzie były najcięższe walki? spytałem.
- broniliśmy się w majątku żony Napoleona I (chodziło o Walewice, które w czasie Bitwy nad Bzurą zdobywała Wielkopolska Brygada Kawalerii). Polska kawaleria atakowała nas w nocy przez stawy. To byli zupełni szaleńcy. Ataki szły jeden za drugim. W końcu musieliśmy się wycofać.
- a duże mieliście straty? zapytałem.
- nie, około dwudziestu ludzi.
- nieprawda - powiedziałem - w zbiorowym grobie było 87 niemieckich żołnierzy, nie licząc jeńców i rannych.
- skąd to wiesz? - spytał Niemiec.
- bo to ja ciebie atakowałem!

Majątek w Walewicach był we wrześniu 1939 r. świadkiem równie niezwykłego spotkania.

Trwała Bitwa nad Bzurą. Dowodzony przez rotmistrza Gutowskiego pierwszy szwadron 17 Pułku Ułanów otrzymał rozkaz zaatakowania nocą, zajętego przez Niemców majątku w Walewicach od strony stawów rybnych. Mieli być wzmocnieni szwadronem z 15 Pułku Ułanów. Gdy poznaniacy nie dotarli na rubież wyjściową ataku, rotmistrz Gutowski rozpoczął wykonanie zadania tylko swoim szwadronem. Walka była bardzo ciężka. W jej czasie, wraz z czterema ułanami, zniszczyli granatami dwa stanowiska wrogich karabinów maszynowych. Po zdobyciu Walewic okazało się, że w walce 1 szwadron poniósł bardzo ciężkie straty. Z czterech oficerów dwóch poległo, jeden był ciężko ranny a dowódca miał przestrzelony prawy bark. Z pośród podoficerów i ułanów 21 było rannych a 16 poległo.

Po walce gen. Abraham, który przybył do Walewic, gratulował rotmistrzowi Gutowskiemu wykonania trudnego zadania. W tym momencie do rotmistrza podszedł mały chłopiec i pociągając go za mundur powiedział "tatuś taki zakrwawiony". Był to jego syn. Okazało się, że żona dowódcy szwadronu, uchodząc przed najeźdźcą z dwojgiem małych dzieci do Warszawy, musiała zatrzymać się we dworze w Walewicach z powodu braku benzyny w samochodzie.

Tu zostali ogarnięci przez szybko poruszające się oddziały niemieckie.

W Walewicach zostali wyzwoleni przez swojego męża i ojca.

Słuchał, zapamiętał i spisał Robert Woronowicz